

Kazimierz Rulka

Wspomnienie o Romualdzie Hankowskiej

Studia Włocławskie 13, 288-293

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

WSPOMNIENIE O ROMUALDZIE HANKOWSKIEJ

Upłynęła już dziesiąta – chyba zupełnie niezauważona – rocznica śmierci Romualdy Hankowskiej (1933–1999), historyka sztuki, muzealnika i konserwatora, związanego długimi latami zamieszkania i pracy z Włocławkiem. Zaraz po jej śmierci Włocławskie Towarzystwo Naukowe, którego była od początku czynnym członkiem, planowało wydać księgę przypominającą jej życie i dokonania. Sprawa ta została chyba jednak całkowicie zapomniana.

Ponieważ p. Hankowska ma duże zasługi także dla zachowania kościelnych zabytków Włocławka, niech na łamach „Studiów Włocławskich” upamiętni ją chociażby to krótkie wspomnienie.

* * *

Z kościelnymi instytucjami naukowymi: archiwum diecezjalnym i biblioteką seminaryjną p. Romualda Hankowska zetknęła się już jako studentka sztuki na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim (1951–1955). Nawiązany wtedy kontakt nigdy nie został zerwany, wręcz przeciwnie, umacniał się coraz bardziej. Ks. profesor Stanisław Librowski, ówczesny dyrektor Archiwum Diecezjalnego we Włocławku, wspominał o wręcz natarczywym „dobijaniu się” młodej studentki do możliwości korzystania z zasobów tego archiwum. Wykazy korzystających z czytelni biblioteki seminaryjnej kilkakrotnie notują jej nazwisko.

Ja osobiście poznałem p. Hankowską właśnie w bibliotece seminaryjnej, gdy przychodziła korzystać z jej zbiorów, kiedy ja zaczynałem swoją pracę w tej ksiąźnicy (1973 r.). Ponieważ była ona osobą bardzo łatwo nawiązującą kontakty z ludźmi, pierwsza znajomość dość szybko zamieniła się w stałą.

Bliżej zetknąłem się z p. Hankowską, powszechnie nazywaną w gronie przyjaciół i znajomych „Romą”, w czasie pracy redaktorskiej w „Ładzie Bożym” (1982–1998), czasopiśmie diecezji włocławskiej. Opublikowała ona wtedy w tym „religijnym piśmie”¹ szereg artykułów w serii *Wśród zabytków*, które podpisywała kryptonimem Anna Olejnik². Były to jeszcze czasy w pełni komunistyczne i oficjalne kontakty z prasą katolicką mogły okazać się dla autorów kłopotliwe. Wszystkie te artykuły przeszły przez moje ręce i poprawki przeze mnie naniesione nie spotkały się nigdy z oburzeniem mającej już swoje nazwisko autorki, jak to się czasem zdarzało przy innych, mniej kom-

petentnych autorach. Opublikowany w tym cyklu artykuł dotyczący zabytków w katedrze wrocławskiej³ spotkał się z niezadowoleniem niektórych kapłanów wrocławskich, którzy uważali, że podanie w nim informacji, iż zdobiący katedrę okazały świecznik siedmioramienny pochodzi z kościoła św. Piotra w Rydze, jest nieroztropne, ponieważ może on być z tego powodu rewindykowany⁴.

Łączyły nas też niektóre wspólne zainteresowania. Cieszyły nas osiągnięcia twórców wrocławskich, zarówno tych powszechnie znanych: Stanisława Zagajewskiego⁵, Antoniego Bisagi, Józefa Stolorza⁶ i Zbigniewa Steca⁷, jak i tych „niepozornych”, np. s. Teresy Sieczko ze Zgromadzenia Sióstr Rodziny Maryi, która z „byle czego”: z kawałków słomki, zasuszonych roślin czy kolorowego papieru potrafiła tworzyć dziełka małe, niepozorne i przemijające, jak na przykład karty świąteczne, a przecież jakżeż wzruszające (przechowuję je jak relikwie w swoim zbiorze). Tyle razy dochodziliśmy ostatecznie do przekonania, że naprawdę „małe jest piękne”. Byleby wynikało z własnych przekonań, miało coś osobistego, niepowtarzalnego, chociażby dotyk własnej ręki. Stąd nie sprawiało trudności przekonanie jej, aby zaproszenie ślubne córki było wyrysowane jej własną ręką, a nie drukowane najwykwintniejszą czcionką „maszynową”.

Raz tylko byłem we wrocławskim mieszkaniu p. Hankowskiej. Jako „nałogowy” bibliotekarz nie mogłem nie zauważyć jej księgozbioru, okazałego ilościowo i dobrze dobranego, oczywiście z przewagą książek z historii sztuki. Ściany wypełnione do sufitu regałami pełnymi książek zawsze robią na mnie duże wrażenie. Nie miałem czasu wnikliwiej zgłębiać zawartości tego księgozbioru, ale już ogólne spojrzenie budziło szacunek. Sądzę, że taki warsztat naukowy był wynikiem jej szerokich zainteresowań humanistycznych.

Szczególnym szacunkiem otaczała p. Hankowska katedrę wrocławską, matkę kościołów diecezji wrocławskiej. Uczestniczyła w pracach przygotowawczych do restauracji jej polichromii, staczając nieraz „zacięte boje” z innymi członkami komisji, a przede wszystkim z ks. Józefem Arabskim, faktycznym proboszczem parafii katedralnej. Były to jednak boje nie z osobą, ale o sprawę. Świadczy o tym fakt, że gdy ks. Arabski poprosił ją o napisanie tekstu do folderu o bazylice katedralnej, podjęła to zaproszenie z pełnym zaangażowaniem. Jeszcze raz przygotowywała tekst, znacznie obszerniejszy, do mającego się ukazać albumu o katedrze wrocławskiej, ze zdjęciami Adama Bujaka. Niestety nie zdążyła go już wykończyć. Zrobiła to za nią jej córka Edyta.

Uważała też, że zamiast bezmyślnego kopiowania wzorów kart świątecznych angielskich i włoskich można by wykorzystać (promować) wzory polskie. Aż się prosi, żeby z katedry wrocławskiej jako motywy kart świątecznych bożonarodzeniowych wykorzystać główki aniołów z glifów okiennych prezbiterium; co prawda – zdaniem Szymona Kobylńskiego – podczas ostatniej renowacji polichromii pani konserwator wyraźnie „przemalowała” te zdobniki

wykonane ręką jego dziadka Zdzisława Jasińskiego, ale mimo to pozostało w nich coś oryginalnego i niepowtarzalnego.



R. Hankowska w swoim mieszkaniu czyta swój artykuł w „Ładzie Bożym”

W ogóle troska o sztukę sakralną leżała jej stale na sercu. Po przyjeździe do diecezji włocławskiej nowego biskupa, Henryka Muszyńskiego, opublikowała na łamach „Ładu Bożego” artykuł pt. *Moje marzenia* (1988, nr 4, s. 3), w którym wołała o większą wiedzę i wycucie piękna sztuki u kapłanów, utworzenie – wreszcie – muzeum diecezjalnego, opracowanie i wydanie dla każdego zabytkowego kościoła książeczki, składanki czy folderu. Z tych marzeń zrealizowało się w pełni tylko to dotyczące muzeum diecezjalnego, ale dopiero w kilka lat po jej śmierci (faktycznie zostało ono otwarte 5 grudnia 2005 r.).

Pamiętam, że jeszcze na rok przed swoją śmiercią była na moich imiennach i oczarowała obecnych wtedy kapłanów swoją błyskotliwością wymowy. Koledzy podkpiwali sobie potem, że przy pani Hankowskiej nikt nie zdoła dojść do głosu. Dla znających ją bliżej nie jest to wcale dziwne. Zawsze czarowała ludzi swoją wymową, a gdy mówiła o sztuce (o innych sprawach mówiło się w jej obecności rzadko), jej zaangażowanie sięgało zenitu. Wtedy nawet „złośliwe” riposty ks. Antoniego Ponińskiego nie potrafiły jej zdeprymować, ale wręcz przeciwnie, inspirowały i pobudzały do większej zapalczowości. Czasem specjalnie sprzeciwialiśmy się jej fascynacjom „starymi budami” na ul. Tum-

skiej, twierdząc, że powinny być wyburzone. Wtedy spadało na nas sążniste reprimendum za brak zrozumienia dla zabytków sztuki. Nie znosiła – jestem o tym przekonany – panoszącej się w niektórych środowiskach „obłudy aż do nieba śmierdzącej”, ale mówiła odważnie (według Leszka Kołakowskiego stać na to tylko kobiety) prawdę w oczy.

Od pewnego czasu p. Hankowska uczestniczyła w pracach konserwatorskich w Petersburgu, nazywanego też Peterhofem, potem Leningradem, ostatnio zaś – zgodnie z wolą Piotra Wielkiego, założyciela miasta – Sankt-Petersburgiem, czyli grodem świętego Piotra. Lata pracy konserwatorskiej związały ją z zabytkami miasta, których odnowiony kształt był także jej zasługą. Kierowała się w tym nie tylko wyidealizowanym pięknem, ale także praktycznością. Z konserwatorami rosyjskimi staczała boje o to, czy kolumnienki w balustradzie mają być wysmukłe jak „ballerina”, ale kruche, czy raczej przysadziste jak „baba”, ale za to mocne i trwałe. Wielokrotnie danym jej było bywać z tej okazji w Wilnie i zachwycać się jego pamiątkami. W ostatnich czasach pasją jej życia, jakby „łabędzim śpiewem” stała się restauracja kościoła św. Katarzyny w Petersburgu. Mówiła o tym przy każdej nadarzającej się okazji oraz pisała⁸.

Cieszyła się, jak wszyscy niemal Polacy, z wyzwolenia ze zniewolenia komunistycznego. Okazało się jednak, że nie tak łatwo wyjść z komunistycznego grajdołka i przesadne były jej nadzieje związane z „naszym premierem” Tadeuszem Mazowieckim⁹, który okazał się wcale nie taki „nasz”, nie sprostał obowiązkowi, jaki na niego włożono i zawiódł tylu Polaków. Zbyt wczesna była jej wyrażona do mnie w liście z dnia 5 stycznia 1991 r. radość „z wolności i demokracji, której mieliśmy szczęście doczekać”. Okazuje się, że demokracja nie zawsze jest aż takim szczęściem. A odzyskaną wolnością mogliśmy cieszyć się zaledwie kilkanaście lat, bo już wkrótce wpadliśmy w dławiące i obezwładniające objęcia eurosojuza.

P. Hankowska była nie tylko naukowcem interesującym się sztuką, przede wszystkim historią fajansu włocławskiego, który był przedmiotem jej pracy doktorskiej opublikowanej drukiem.¹⁰ Była człowiekiem z krwi i kości, człowiekiem, który został wyrzucony ze swych pieleszy na Kresach Wschodnich, ale nie zagubił się w życiu. Nieraz wspominała o swoim mężu, który zmarł w młodym wieku. Podziwiała w nim to, że potrafił nie roztkliwiać się nad swoją chorobą, ale starał się w miarę możliwości, póki siły pozwalały, służyć swoimi umiejętnościami rodzinie i innym. Nieraz mówiła o swojej córce Edycie, cieszyła się, że wybrała drogę sztuki, i starała się ją wspierać na tej drodze. Rysunki Edyty towarzyszyły artykułom matki na łamach „Ładu Bożego”.

Pani Hankowska była niewątpliwie człowiekiem wiary, ale jednocześnie człowiekiem ciągle poszukującym. Przez pewien czas uczestniczyła w ruchu

neokatechumenalnym, do którego wciągnął ją „brat prałat” ks. Jerzy Bagrowicz. Był dla niej autorytetem i nieraz radziła się go w trudnych sprawach życiowych. Gdy pracowała w Petersburgu, a jeszcze nie było tam czynnych kościołów, potrafiła jechać kilkadziesiąt kilometrów, aby uczestniczyć w mszy niedzielnej. Mając szczególne wyczulenie na piękno, dostrzegała łatwo Boga w Jego dziełach, w pięknie całej przyrody.

Cechowała ją też franciszkańska fascynacja dla naszych „braci mniejszych”, świata zwierząt i roślin. Zachwycały ją szczególnie te uważane za niepozorne, a jednak zadziwiające swym pięknem przy bliższym przyjrzeniu się im, przy pochyleniu się nad nimi. Z jej działki otrzymałem kiedyś sadzonki szarotek, które przez kilka lat zachwycały kuracjuszy Wieńca Zdroju (byłem tam przez 24 lata kapelanem), ale ostatecznie zmarniały z powodu zbyt małej mojej troskliwości o nie. Przypomina mi to zasadę: to, co kochamy, powinno być otaczane naszą szczególną troskliwością, jak owa róża małego księcia z uroczego opowiadania Antoine’a Saint-Exupéry’ego, zrozumiałego w pełni pewnie tylko dla dzieci i dla naprawdę dorosłych. Takich jak na przykład ks. Władysław Kornilowicz, który potrafił przez długi czas na klęczkach kontemplować mały niebieski kwiatek w trawie (pewnie niezapominajkę), który przecież „jest taki piękny”.

Coś z ducha franciszkańskiego wyzbywania się wszystkiego wyraża końcowe zdanie z cytowanego już listu: „W moim życiu decyzje często zapadały jakby poza mną, więc dlaczego to mam zmieniać na stare lata”. I rzeczywiście decyzja o zakończeniu jej ziemskiego pielgrzymowania zapadła „jakby poza nią”, zupełnie niespodziewanie, gdy przyjechała do Włocławka w odwiedzin do rodziny. Potem były jeszcze długie dni cierpienia i dorastania do przyjęcia tego, co zapadło poza nią. Zmarła w poniedziałek wielkanocny 5 kwietnia 1999 r.

Pogrzeb Romualdy odbył się 8 kwietnia w czwartek. Dzień był typowo kwietniowy, kapryśny: to świeciło słońce, to znowu chmurzyło się, wiał wiatr i padał deszcz, gdy ciało jej składano w ziemi kujawskiej na niegdyś nazywanym nowym – dziś zaś już starym cmentarzu włocławskim – a ojciec John Patrick Kennrick, wikariusz generalny dominikanów w Rosji i na Ukrainie, odpowiedzialny za konserwację kościoła św. Katarzyny, tak wyrażał odczucia uczestników pogrzebu: „Tęsknota ludzka jest czymś naturalnym. Pan Jezus też tęsknił za swoim przyjacielem Łazarzem. A uczniowie Jego też tęsknili za Jezusem po Jego śmierci. Wczoraj czytaliśmy w kościołach ewangelię o spotkaniu Pana Jezusa z uczniami w drodze do Emaus. Ich tęsknota została uspokojona i utulona w spotkaniu ze zmartwychwstałym Jezusem. Uczniowie nie spodziewali się tego spotkania. Ale tam, gdzie jest miłość i tęsknota do osób, które straciliśmy; tam, gdzie jest wiara w Boga i w życie wieczne; tam zawsze jest obecny Chrystus, który obiecuje nam radosne nowe spotkanie

w niebie – z Nim i z naszymi bliskimi; spotkanie, po którym już nigdy nie będzie smutku rozstania”.

ks. Kazimierz Rulka

¹ Tak określił je w liście do p. Hankowskiej Szymon Kobylński, dziwiąc się jednocześnie jego wysokiemu poziomowi.

² W serii tej ukazały się następujące artykuły: 1) *Katedra włocławska*, 1986, nr 15, s. 8; 2) *Obrazy Strobla w katedrze włocławskiej*, 1986, nr 19, s. 8; 3) *Polichromia katedry włocławskiej*, 1986, nr 26, s. 14; 4) *Krzyż Tumski i świecznik siedmioramienny*, 1987, nr 5, s. 8; 5) *Renesansowa kaplica NMP w katedrze włocławskiej*, 1987, nr 9, s. 6; 6) *Najcenniejsze nagrobki w katedrze włocławskiej*, 1987, nr 20, s. 6; 7) *Kościół w Gosławicach*, 1987, nr 25, s. 6; 8) *Witraże katedry włocławskiej*, 1987, nr 26, s. 14; 9) *Kościół pod wezwaniem Świętego Krzyża w Kole*, 1988, nr 6, s. 6; 10) *Kościół Św. Andrzeja w Kościelcu Kolskim*, 1988, nr 7, s. 12; 11) *Kościół Św. Witalisa we Włocławku*, 1988, nr 9, s. 6; 12) *Kościół Św. Jana Chrzyciela we Włocławku*, 1988, nr 18, s. 6; 13) *Kościół w Turku*, 1988, nr 20, s. 6; 14) *Kościół w Wyszynie pw. Narodzenia NMP*, 1988, nr 25, s. 6; 15) *Kościół w Uniejowie*, 1989, nr 6, s. 6; 16) *Kościół w Kościelnej Wsi*, 1991, nr 17, s. 5; 17) *Fara w Niezawie*, 1991, nr 23, s. 6.

³ [R. Hankowska] A. Olejnik, *Krzyż Tumski i świecznik siedmioramienny*, „Ład Boży”, (ŁB), 1987, nr 5, s. 8.

⁴ Ks. Józef Arabski, pełniący wówczas obowiązki proboszcza parafii katedralnej we Włocławku, który wcześniej dowiedział się o tym artykule, próbował nawet wpłynąć na redakcję, aby informację tę opuściła. Redakcja jednak uważała, że ważniejsza jest prawda historyczna niż nawet ewentualna strata.

⁵ Zob. R. Hankowska, *Mistrz z Bożej łaski*, ŁB, 1990, nr 7, s. 12–13.

⁶ Zob. [R. Hankowska] Anna Olejnik, *Malarstwo Józefa Stolorza*, ŁB, 1988, nr 7, s. 14.

⁷ Zob. [R. Hankowska] Anna Olejnik, *Artystyczny świat Zbigniewa Steca*, ŁB, 1988, nr 17, s. 6.

⁸ R. Hankowska, *Kościół Św. Katarzyny, Panny i Męczenniczki Aleksandryjskiej w Sankt-Petersburgu. Historia. Architektura. Wystrój wnętrza. Problemy rekonstrukcji i konserwacji*, Warszawa 1997; *The restoration of St. Catherine's*, Sankt Petersburg 1997; *Odbudowa kościoła Św. Katarzyny Aleksandryjskiej*, Leszno k. Błonia 1998.

⁹ Zob. R. Hankowska, *Nasz premier w Leningradzie*, ŁB, 1990, nr 1, s. 3.

¹⁰ R. Hankowska, *Fajans włocławski*, Wrocław 1991.